Nr 278. Kraków, 5 Grudnia — Wtorek. Rok 1882.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyncze Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W Krakowie i z przesyłką w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU“ w Krakowie, tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiego w Sukiennicach obok filii pocztowej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — Nadesłane (za 3 wiersze drukiem drobnym) po 30 cnt. za każdy raz. — Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. d.) od 100 egzem. dla miejsca 1 złr. od 100 egzem. — Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia drobnym po 30 cnt. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern; w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na grudzień . . . złr. 2·50
Od 1 grud. do końca marca 1883 złr. 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na grudzień . . . 6 marek
Od 1 grud. do końca marca 1883 20 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 4 grudnia.

Przegląd Polityczny.

Przedrukowaliśmy z *Prołomu* wiadomość, „że namiestnictwo udawało się do sądu o uwięzienie X. Naumowicza, że jednak sąd do tego żądania się nie przychylił.“ Dowiadujemy się z kompetentnej strony, że cała ta wiadomość jest zmyślona i że nie zaszło nic takiego, coby ją choć cokolwiek czyniło do prawdy podobną.

Vaterland umieszcza następujący list hr. Hohenwarta:

Szanowna Redakcyo!

N. fr. Presse w trzechszpaltowym artykule wstępnym podała wiadomość, o mojem wystąpieniu z Rady państwa, celem objęcia posady namiestnika. Żałuję, że zmuszony jestem zmniejszyć wrażenie uczynionych z tego powodu uwag oświadczeniem, iż powyższa wiadomość całkiem jest zmyśloną; podług moich informacyj, które przynajmniej w tym wypadku muszą być pewniejszemi aniżeli informacye *N. fr. Presse*, dla wysokiego rządu wiadomość ta była równie niespodzianą jak i dla mnie.

Pozostaję i t. d.

hr. Hohenwart.

Wiener Ztg donosi, że Cesarz postanowieniem z d. 10 listopada r. b. pozwolił na założenie w Krakowie trzeciego gimnazyum z początkiem roku szkolnego 1883/4 z zastrzeżeniem konstytucyjnego przyznania na ten cel funduszów.

Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie mające na celu zapobieżenie przeciążeniu młodzieży w szkołach gimnazyalnych. Stara się ono wprowadzić system progresyjny a szczególnie w niższych klasach, gdzie naprzód zaleca, aby o ile możności przedmioty w tych klasach były w rękach jednego nauczyciela, mianowicie uczących języków i aby nauczyciele postępowali z uczniami razem przez cztery klasy, a powtóre gdyby to być nie mogło, aby przynajmniej system ten przestrzegany był między 1 i 2gą, tudzież między 3 i 4tą klasą. Dalej rozporządzenie normuje kwestye wypracowań piśmiennych domowych i nakłada na dyrektorów obowiązek czuwania, iżby uczniowie nie byli przeciążeni pracą domową. Rozporządzenie to jest ważne, bo zawiera wielkie i rozumne zasady. Należałoby jeszcze i to koniecznie, aby ministerstwo uregulowało kwestyą książek szkolnych, skoro nasza Rada szkolna krajowa nietylko nic nie robi w téj sprawie, ale widocznie nawet sprzyja temu bałamuctwu.

Zgromadzenie wyborców śródmieścia w Wiedniu nie wypadło tak świetnie dla czterech deputowanych, którzy je zwołali jak się po stronie zwolenników lewicy spodziewano. Uchwalono bowiem rezolucyę, w której wypowiedziano wprawdzie dla tych posłów wotum zaufania, ale dołączono do niego tyle „spodziewamy się, że“, iż można rezolucyę uważać za rodzaj ostrzeżenia, a przytem ustęp zawiera wezwanie do deputowanych, aby najusilniej w duchu konserwatywnym.

W Cieszynie obiegała pogłoska, że deputowany z Bielska Dr Haase, złożył mandat poselski do Rady państwa. Gdyby wiadomość ta sprawdziła się, natenczas łącznie z mandatem Dr Haasego byłoby jeszcze sześć opróżnionych mandatów, gdyż w 16 okręgach odbyły się już wybory uzupełniające.

W czasie kiedy Giers był w Warzinie i wszystkie dzienniki niemieckie nad znaczeniem téj wizyty rozwodziły się, milczała uporczywie sama tylko *Nordd. Allg. Ztg.* Dopiero kiedy Giers zajechał już szczęśliwie do Rzymu, dziennik ten przerwał swe milczenie i odezwał się w wysoce szczególny sposób:

„Odwiedziny p. Giersa w Warzinie dotknęły bardzo niemile dzienniki polskie. Dzienniki te wyczekiwały wojennych zawikłań, które miały wywiązać się z agresywnych zamiarów Rosyi. *Gazeta Narodowa* np. wskazywała już pewne symptomy, które ją żywą napełniały radością: budowę kolei żelaznej z Dęblina do Pińska, koncentracyę wojsk nad koleją Warszawsko-Wiedeńską, zgromadzenie licznych oddziałów kawaleryi, obwarowania Warszawy, Kowna i Kijowa. Wszystkie to rozporządzenia obudzały, zdaniem dziennika polskiego, nadzieję, że między Rosyą a sąsiedniemi mocarstwami miało przyjść w bliskim czasie do wojny. *Gazeta Narodowa* nie wie teraz, w jaki sposób ma pogodzić odwiedziny Giersa z poprzedniemi przygotowaniami rosyjskiemi do wojny, ale w końcu widzi się jednak zmuszoną do przyznania, że podróż Giersa miała na celu chwilowe utrzymanie pokoju.“

„Sposób, w jaki się ten dziennik wyrażał jest dość zajmującym, bo widać z niego, jakie nadzieje żywiła partya insurekcyjna polska i jéj organa. Cały świat życzy sobie pokoju, bo wszyscy go potrzebują, tylko Polacy tęsknią za wojną, a co jest najcharakterystyczniejszem, za wojną, któréj teatrem byłyby prowincye polskie.“

Reszta dzienników niemieckich zachodzi w głowę, co spowodować mogło *Nordd. Allg. Ztg* do odezwania się w ten sposób. „Że *Nordd. Allg. Ztg* lubi pochwycić jakiekolwiek wyrażenie się tego lub owego dziennika polskiego“ mówi jeden z nich, „i to odosobnione zdanie przypisać całemu ogółowi Polaków, o tem wiemy i to nas nie zadziwia, bo jesteśmy zwyczajni tych drobnych sposobików. Ale tym razem niema nawet racyi przypisywania *Gazecie Narodowej* tego, co znaczna część niemieckiej prasy austryackiej rychlej od niej i z bardziej stanowczem zapowiadaniem wojny powtarzała. Czyby, mówi dalej ten dziennik, *Nordd. Allg. Ztg* wspomniała tylko dlatego o dzienniku polskim, aby w stworzonych w ten sposób ramach, i niby na jego odpowiedzialność, przypomnieć i wytknąć Rosyi poprzednie przygotowania do wojny? — przygotowania, które dla Polaków mają być niby nadzieją, a dla innych mają być postrachem?“

Niektóre z dzienników niemieckich poczytują ten manewr za groźbę ruchem polskim Giersowi w tej chwili, kiedy niewiadomo nad czem, naradza się z dyplomatami włoskimi.

Być może, że w jednym i drugim domyśle jest nieco racyi, ale *Nordd. Allg. Ztg* miała widocznie inne jeszcze cele na oku. Ci, od których *Nordd. Allg. Ztg* odbiera natchnienia, lubią każdą poruszoną rzeczą wpływać jednocześnie tak na zewnątrz, jak na wewnątrz. Dzienniki niemieckie zwracają na to główną uwagę, że artykuł *Nordd. Allg. Ztg* pojawił się jednocześnie z przyjazdem Giersa do Rzymu, ale pojawił on się także jednocześnie z przyjściem na porządek dzienny wniosku o przywrócenie języka francuskiego w czynnościach Wydziału krajowego alzackiego — wniosku, który w drugiem czytaniu zyskał już był większość w parlamencie, a którego uchylenie w trzeciem czytaniu było najgorętszem życzeniem rządu. W takim razie ks. Bismark lubi straszyć lękliwych w parlamencie widmem Francuzów, Welfów i Polaków i odwoływać się w ten sposób do patryotyzmu niemieckiego. W tym samym czasie pisała też *Nordd. Allg. Ztg* szeroko o Welfach i osiągnęła swój cel, bo wniosek pomieniony, oddalonym został rzeczywiście w trzeciem czytaniu. *Nordd. Allg. Ztg* zna swój ludek i mogłaby o nim powiedzieć z Wallensteinem: *Ich kenne meine Pappenheimer.*

Najważniejszym i najbardziej niezawodnie zajmującym komentarzem do podróży p. Giersa jest telegrafowany nam przedwczoraj artykuł półurzędowego tygodnika *Leipziger Grenzboten.* Artykuł ten przedstawia przymierze Austryacko-Niemieckie jako oś o koło której obraca się cały system polityczny Europy. Przymierze to jest podstawą wszystkich kombinacyj politycznych. Znaczącym jest również ustęp, w którym pisze lipski dziennik, że przymierze to zostało spisane w dokumentach sporządzonych podług wszystkich form dyplomatycznych i prawnych. Wyznanie podobne nie było jeszcze nigdy uczynione tak wyraźnie i otwarcie jak w obecnym wypadku. Pisząc o Giersie powiada, że bytność jego w Wiedniu zapewne usunie naprężenie jakie istniało między gabinetami petersburskim i wiedeńskim. Zresztą niepotrzeba nawet wspominać, pisze w końcu mowy autor, że przyjacielskie wystąpienie Rosyi nie może żadnego wywrzeć wpływu na stosunek Niemiec do monarchii Austryacko-węgierskiej.

Przed kilkoma dniami już *Käln. Ztg* doniosła, że przymierze obu środkowych mocarstw jest spisane w *memorandum.* Dziennik koloński nazwał przy tej sposobnosci to przymierze odpornem. Każde z obu państw w razie zaczepki z dwóch stron, ma prawo rachować na czynną pomoc drugiego państwa.

Giers jest przedmiotem różnych owacyj w Rzymie, gdzie go z wielkiemi przyjmują honorami. Przedwczoraj był na audyencyi u króla, a następnie u królowej. W rosyjskiej ambasadzie odbył się na jego cześć wielki obiad, na którym prócz ministrów byli ambasadorowie austryacki i niemiecki.

W ogóle zdaje się, że w tej chwili pragną Włochy z jednej, a Rosya z drugiej, oprzeć się o alians austryacko-niemiecki, nie przeistaczając go jednak bynajmniej w poczwórne przymierze.

Depesza londyńska umieszczona w dzienniku *Temps* donosi, że w nocie wręczonej rządowi francuskiemu 20go listopada, ofiaruje Gladstone Francyi, jako kompensate za zniesienie wspólnej kontroli prezydyum w komisyi długu państwa, równocześnie proponuje rozszerzenie atrybucyi tej komisyi. Podług tej kombinacyi okazuje się, że Anglia nie przypuszcza, aby Francya miała jeszcze inne interesa w Egipcie, prócz interesów swoich wierzycieli. O ile się zdaje Duclerc nie chce bynajmniej uważać przewodniczenia w komisyi za dostateczną kompensatę. Kombinacya powyższa zrównoważałaby interesa francuskie w Egipcie z interesami austryackiemi i włoskiemi.

Dziennik *Voltaire* wyraża nadzieję, że p. Duclerc stanowczo odrzuci propozycye angielskie, Francya ma bowiem inne jeszcze interesa w Egipcie prócz finansowych. Zresztą pisze dalej ten dziennik, być łatwo może, że Rosya i Francya wspólnie zaproponują wkrótce międzynarodową konferencyę, celem uregulowania sprawy egipskiej.

Stosunki między Anglią a Francyą stają się z dniem każdym bardziej naprężone. Prócz dzielącej te dwa państwa kwestyi egipskiej przybywa jeszcze sprawa wyspy Madagaskaru, na której współzawodniczą wpływy obu państw zachodnich. *Temps* z tego powodu bardzo ostro i stanowczo występuje przeciw Anglii, która nadużywa swojej pozycyi. Kwestya równie sporna między Anglią a Francyą jest projektowany kanał podmorski, który wywołał zaciętą opozycyę w różnych sferach angielskich. Trzeba jednak przyznać, że genialna ta myśl została nader przychylnie przyjętą zwłaszcza w przemysłowych kołach. Stowarzyszenia robotników angielskich *(Trades-Union)* wysłały do Paryża swoich delegatów celem popierania projektu kanału. Leon Say przyjmując tych przedstawicieli przemysłu angielskiego, powiedział między innemi: Sprawa tunelu ze stanowiska technicznego została już rozwiązaną ze stanowiska ekonomicznego przedstawia ona tylko korzyści. O stronie wojskowej mówić nie mogę; z czasem Anglicy zmienią zdanie w tym względzie. Przyjaźń między Francyą a Anglią wzrasta. Trzeba mieć nadzieję, że za trzy lata wspaniałe to dzieło będzie skończone.

Freycinet zaś powiedział im, że tunel nie będzie drogą inwazyi, ale łącznikiem ścieśniającym węzły przyjaźni. Obawa przed inwazyą jest często fantastyczną. Ma on nadzieję, że zdrowy rozsądek Anglików zwycięży i że wykonaniu olbrzymiego dzieła XIX wieku nic już nie stanie na przeszkodzie.

Dnia 1 grudnia przyjmował król Humbert wszystkich ministrów. Jeden tylko Mancini był nieobecny, z powodu choroby. Audyencya trwała blisko dwie godziny. Król w swojem długiem przemówieniu, wzywał do połączenia wszystkich pożytecznych żywiołów, celem wzmocnienia podstaw rządu, a urzeczywistnienia wszystkich zapowiedzianych w mowie tronowej reform.

Z Rzymu zapewniają, że wszystkie pogłoski o przesileniu ministeryalnem, są bezpodstawne, gdyż nawet ci ministrowie, którym przypisywano opozycyjne zachcianki, są zupełnie zadowoleni z wewnętrznej polityki Depretisa, jako toż z dokonywającej się fuzyi stronnictw.

Izba jednogłośnie przyjęła projekt adresu w odpowiedzi na mowę od tronu. Adres mówi między innemi: Włochy pragną jak najlepszych międzynarodowych stosunków, nie zapominają one, że każdy naród cywilizowany, powinien współdziałać w utrzymaniu pokoju tak długo, dopóki jego godność i interesa nie są pokrzywdzone.

W sobotę doniósł nam telegraf z Paryża o śmierci p. Delaroche syna wielkiego malarza. Zmarły, który piastował urząd szefa gabinetu ministra spraw zagranicznych, był osobistością zaszczytnie znaną i szanowaną, tak w świecie dyplomatycznym, jak i w szerokich kołach stolicy. Przed kilku laty umarł w Wersalu brat jego, zdolny i sympatyczny publicysta, wielki przyjaciel naszego narodu.

Gazeta urzędowa londyńska, ogłasza nominacyę księcia Edynburskiego na wice-admirała.

W sobotę został zamknięty parlament angielski mową tronową, którą poniżej podajemy.

Mowa tronowa angielska.

Parlament angielski odroczono dnia 1 b. m. do dnia 15 lutego. Ponieważ Królowa w dniu odroczenia parlamentu nie była obecną, więc odczytano tylko mowę tronową, która brzmi, jak następuje:

„Po długiej sesyi, mogę wreszcie położyć koniec Waszym pracom. Utrzymuję zawsze serdeczne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami zagranicznemi. Rokowania handlowe z Francyą nie skończyły się zawarciem traktatu; rząd jednak i ustawodawstwo angielskie kierują się jasną polityką, i wskutek tego nie przyszło do zupełnego zerwania rokowań z Francyą pod tym względem.

Operacye wojenne w Egipcie, dzięki energii wodzów i wojsk lądowych i morskich, wypadły bardzo pomyślnie. Przy tej sposobności, dziękuję jeszcze raz oficerom, którzy stali na czele sił lądowych i morskich. Ostatnie wypadki egipskie powiększyły tylko obowiązki moje względem Egiptu. Będę się starała wypełniać te obowiązki w taki sposób, aby międzynarodowym zobowiązaniom stało się zadość, aby nabyte w ciągu czasu przywileje były utrzymane i wzmocnione, aby dobrobyt ludu egipskiego i rozwój jego instytucyj wstąpiły na drogę prawdziwego postępu, i aby uniknąć wszystkiego, coby mogło zakłócić pokój na Wschodzie. Jestem przekonaną, iż moje zamiary w kwestyi egipskiej pozyskają sobie uznanie mocarstw, dla których kwestya wschodnia nie jest obojętną.

Szanowni Panowie! Dziękuję Wam za pomoc i radę, którą wspieraliście mnie zawsze, abym mogła uczynić zadość rozlicznym obowiązkom służby publicznej. Zbiory tegoroczne wypadły bardzo korzystnie, a handel jest dosyć ożywionym. Dochody państwa są jednak mniejsze, z tej prostej i zadawalniającej z innych względów przyczyny, że zmniejszyły się dochody skarbu z podatku nałożonego na napoje gorące.

W wielu częściach Irlandyi musiałam starać się o zaradzenie nędzy. Z głębokim jednak smutkiem dowiedziałam się, że skrytobójstwo stało się zbrodnią panującą w Dublinie. Władze wykonawcze otrzymały więc polecenie, aby obowiązki swe pełniły wiernie i gorliwie. Pod względem socyalnym polepszyły się stosunki w Irlandyi. Jestem przekonaną, że polepszenie to będzie trwałem. Dziękuję Wam, że zgodziliście się na kroki, które uważałam za konieczne dla przywrócenia powagi prawa w Irlandyi.

Zatwierdziliście także wiele rozporządeń, które, jak sądzę, przyniosą korzyść memu ludowi. Dziękuję wam, iż obok spraw zagranicznych tak wielkiej wagi, z korzyścią pracowaliście nad sprawami wewnętrznemi i jestem pewną, że praca wasza wyda jeszcze świetniejsze owoce, skoro kwestye zagraniczne nieco przycichną.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 4 grudnia.

Pogrzeb ś. p. Karoliny z Friedleinów Majerowej odbył się wczoraj o godzinie 3ej popołudniu wśród niezliczonego orszaku członków Akademii, profesorów uniwersytetu, reprezentantów rozmaitych władz, znakomitszych mieszkańców Krakowa, słowem, całej inteligencyi miasta. Z mieszkania wyprowadził X. Biskup krakowski zwłoki, które eksportował na cmentarz X. kan. Serwatowski. Na cmentarzu odmówił głośno nad grobem modlitwę X. Biskup krakowski z duchowieństwem.

— **Zima** po krótkiej przerwie wróciła znów od paru dni z większą niż pierwej rękojmią trwałości.

Ułamek z życia.

Bajka królowej Rumuńskiej.

Kto pierwszy wymyślił bajkę?

Kto wziął garść ziemskiego prochu i zmięszał go z obłokiem fantazyi? Kto z niewysłowionych aspiracyj ducha ludzkiego stworzył fakta niemożliwe a prawdopodobne, owe fata-morgana wysokich przeznaczeń, potęgi i szczęścia, uśmiechających się zawsze wygnańcom i niewolnikom?

Ktokolwiek był autorem pierwszej bajki, faktem jest, że bajki są jak świat stare, i że stary świat jest jak dziecko i bez bajek żyć nie może. Od „Tysiąca i jednej nocy“ ileż to rodzajów, strasznych i rzewnych, głębokich i trywialnych, krótkich i niekończących się bajek, kursowało po świecie?

A każdy z nas ma jakąś swoją ulubioną: czy z dzieciństwa zapamiętaną; czy taką, w której filozofia życia uderzyła go już w późniejszych czasach. Czy jest co głębszego, niż w „Trzech życzeniach“ owa do nosa przyrośnięta kiełbasa, na odjęcie której trzeba było zmarnować trzecie dozwolone życzenie? Albo czy można kiedy bez największego zajęcia wrócić do bajek Andersena, i czytać losy tej, na przykład, szkaradnej kaczki, co to była młodym łabędziem; albo historyą plotek w kurniku, lub jeszcze o tej prawdziwej królewnie, która czuła ziarnka grochu, gniotące ją przez sześć materaców?

W tem leży czarodziejstwo geniuszu, że czego się dotknie, to przemieni na złoto.

Taką czarodziejką jest Carmen Sylva. Niedość jej być królową, sieje ona jeszcze brylanty baśni cudownych. Przytaczamy z nich jedną, która pewnie w przekładzie połowę wdzięku straciła.

Fabuła nie nowa — „szukanie prawdy“ było już tylu produktów literackich przedmiotem — ale tem kosztowniejsza faktura, docierająca do głębin czucia, wywołująca u czytelnika szereg osobistych spostrzeżeń.

UŁAMEK Z ŻYCIA.

Szukałam prawdy.

Anioł smutku podał mi rękę, mówiąc:

— Pójdź za mną, pokażę ci, gdzie prawda, tylko bądź mężną!

— Nie lękam się niczego — odpowiedziałam — jestem silna, przeniosłabym górę.

Spojrzał na mnie litośnie i nic nie rzekł, tylko mnie wprowadził do wielkiej sali. Jasna była i wysoka; na ścianach wisiały obrazy; w rogach, wśród zieloności, stały posągi, tony cudownej melodyi dolatywały zdaleka. Nie było powodu obawy.

— Popatrz — rzekł anioł — to jest sztuk pięknych przybytek. Wolno ci obrać sobie jednę. Obierz sama, dowolnie, według upodobania, którą zechcesz, ona ci pomoże znaleść prawdę.

Położyłam rękę na strunach.

— Chcę grać i śpiewać jak Cherubiny — rzekłam. — Za muzykę dam życie i szczęście.

Z szałem zaczęłam grać; ścigałam melodye, jak błędne ogniki, wierząc, że mnie wiodą ku prawdzie. One biegły raźniej odemnie, albo unosiły się w powietrzu nademną, a jam upadała od grania. Piosenki wybiegały mi z piersi mdłe i blade, gdy ja chciałam słyszeć w nich echa moich uczuć i pioruny myśli moich. W rozpaczy biegłam do lasu, a las mnie koił.

Wtedy zjawił się znowu Anioł smutku, dotknął mi ramienia i rzekł:

— Śpiewasz źle i słabo grasz, nie będzie z ciebie artysta, chodź dalej.

Odbiegłam harfy, płacząc.

— Cicho — szepnął Anioł — wszak chciałaś góry przenosić?

I wprowadził mnie do wielkiej, przyćmionej, sklepionej przestrzeni, pełnej książek od góry do dołu.

— Tutaj masz pokarm dla ducha. Szukaj, szukaj, w wiedzy jest prawda.

Usiadłam w starem, głębokiem, zapadłem krześle i zaczęłam się uczyć. Powoli, opornie szła nauka, gdyż myśli moje bujały sobie, gdzie chciały. Czasem trzask ognia na kominku przypomniał jaką starą baśń; to znowu wiatr zahuczał dziko i porwał myśl moją z sobą. I widziałam już tylko tłum liter i szeregi wierszy, ale nie rozumiałam ich mowy. Chciałam powalić o ziemię tę szaloną wyobraźnię, co mnie z drogi ku prawdzie zwracała, lecz byłam słabsza od niej. Zdarzało mi się chwytać pióro i pisać cichaczem złe wiersze, które ze wstydu przed olbrzymami z ksiąg na mnie patrzącymi, darłam lub głęboko chowałam. Wreszcie rzuciłam wszystko: „Nie chcę, nie chcę wiedzy — wołałam, — to śmierć, to martwota, mnie życia trzeba!

— Czy doprawdy? zapytał Anioł smutku — lecz teraz dopiero trzeba odwagi.

— Mam odwagę, chcę życia! — wołałam.

I znalazłam się nagle przy łożu na którem walczył z śmiertelną chorobą, piękny, dojrzały umysłem młodzieniec. Cierpiał nad wszelką miarę, lecz spokój wiał od niego. Od dwóch lat trwały te męki. Anioł smutku stał przy nim wiernie.

— Gdzie prawda? gdzie życie? — pytałam.

Gdy umarł, pierwszy raz drżałam od strachu. Lecz anioł smutku wziął mnie za rękę i prowadził od jednego łoża śmierci do drugiego, pokazywał mi, jak więdły i usychały rówiennice moje, podobne do róż przekwitających. A ja płakałam i łzy chciały wygryźć mi oczy.

I to jest życie? pytałam, Wówczas mnie Anioł wywiódł w świat szeroki, prowadził z północy na południe i z wschodu na zachód; pokazywał ludzi, kunszta i skarby; — kipiące morze, nieme skały i ciche wioski, aż mi się serce ku swoim wyrywać zaczęło i straszna wzięła mnie tęsknota za tym domem, gdzie ich tyle marło i gdzie stało wysokie krzesło ojca staruszka... Kiedy wróciłam, stało próżne. Wtedy chciałam umrzeć.

— Jakto, już umrzeć? — mówił Anioł smutku — a góry kto będzie przenosił? Chcesz umrzeć, a nie żyłaś jeszcze, boś nie kochała.

I gdy to mówił, smętny Anioł, położył mi rękę na sercu, a tejże chwili jakby strumień gorącej lawy wpłynął mi do piersi, weszła miłość a z nią cały orszak piosenek. Nikt nie widział tej przemiany, tylko las szumiał jakoś inaczej, a w głowie snuły się rymy, — tym razem udatne.

Lecz, — i w miłości nie było prawdy — i w wyrzeczeniu był ton fałszywy. I buntowała się dusza, — po co wyrzeczenie? Ręka Anioła smutku ciężyła ciągle na mojem ramieniu, chodziłam ze spuszczoną głową i przestałam wreszcie szukać prawdy.

Aż nagle uderzyła mnie myśl: w pracy jest prawda! w wielkiej, świętej pracy.

Gdy to Anioł usłyszał, kazał mi spojrzeć w górę; przedemną stał mężczyzna w sile wieku.

— Czy chcesz go na życie? — zapytał Anioł — czy chcesz jego miłości? Oto droga wasza! szorstka jest i skalista, ale przez przepaści idzie ku górze; przez ból i pracę ku szczęściu, ku wiedzy, ku prawdzie... czy chcesz?

— Dobrze — odpowiedziałam.

I weszłam w życie. Byłam żoną i matką. Anioł mój kładł mi coraz to nowe ciężary na ramiona; szłam mężnie, pilnując się drogi; grunt się nieraz usuwał, niebo miewało ołowianą barwę, bałwany się piętrzyły; lecz ja trzymałam ster nawy naszej i nie bałam się niczego; miałam odwagę macierzyństwa. Krótki to był majestat. Światło tych oczu, co były gwiazdami mojego życia, zagasło, a te płowe bujne włosy pod trumienne złożyłam wieko; lecz nie upadłam. Cicho płonął ogień, co żarł mi serce; mówiłam tylko do Anioła:

Gdzież prawda? Teraz gdy już ostatnia ziemska przepadła nadzieja, mam prawo posiąść prawdę! Gdzież ona?

Anioł podał mi pióro. „Pisz i szukaj“ — powiedział.

Zaczęłam pisać, nie wiedząc, że to sztuka; od lat już nie myślałam o sztuce. Zaczęłam uczyć drugich, wnikać w dusze bliźnich, wgłębiać się w ich dole i znoje, a wśród pracy moje własne ugięło się jestestwo; padłam bezsilna na samotne łoże. Lecz wkrótce porwał mnie Anioł, postawił na nogi, znowu wcisnął pióro w rękę i kazał myśleć za drugich, coraz szersze otwierając obszary, coraz poważniejsze nakreślając zadania, zawsze za drugich, zawsze dla pożytku braci.

Wtem zadudniała ziemia pod nogami, echo przyniosło strzałów armatnich odbicie. Wybuchła wojna. Nieboskłon płonął nocami, jak purpurowa opona. Mienie, życie i honor narodu stawione były na kartę. Krwią serc napawały się pola, i wierni padali nieżywi, jedni drugim w objęcia, póki wróg nie odszedł upokorzony.

Wojna przegrzmiała, lecz rany się zostały. Leczyłam więc rany. Miałam pokój i siłę, ale prawdy nie widziałam. Spotkałam zdradę, utknęłam na kłamstwie.

— Prawdo, gdzież jesteś? — wołałam. Młodość minęła, bóle ucichły, najcięższe walki przetrwane; ale prawdy niema.

— Popatrz — rzekł cicho Anioł!

Podniosłam oczy. Na wschodzie nad dalekiemi wodami stało dzieciątko o promiennem wejrzeniu.

— Czy to dziecię jest prawdą? — pytałam.

Anioł skinął tylko głową i dodał cicho:

— Nie bój się.

A gdy to mówił, dziecina rosła i rosła, i wkrótce cała ziemia leżała w Jego ręku, i całe niebo w Jego objęciach.

— On jest Prawdą — rzekł Anioł. — A teraz patrz w własne serce, i tam go znajdziesz.

Spojrzałam: pocóż walki i bóle — wołałam — pocóż praca szukania; zawsze był we mnie i zawsze jest ze mną!

— Teraz daj mi umrzeć.

— Jeszcze nie! — rzekł Anioł.

Jakieś mgły mnie owiały, wszystko znikło z przed oczu; czułam tylko rękę Anioła smutku, wiodącą mnie dalej.

A. D.

Wczoraj dochodził mróz do 8, a dziś do 12 stopni Reaumura.

— Bal weteranów. W szeregu balów publicznych, zapowiadanych w nadchodzącym karnawale, powinien zwrócić na siebie szczególną uwagę zapowiedziany na dzień 31 stycznia przyszłego roku bal, na dochód Towarzystwa opieki weteranów polskich z r. 1831 i zakładu św. Kazimierza w Paryżu. Wiemy z doświadczenia, jak pilno potrzeba zasilić kasy obydwóch tych towarzystw na zimę, a zarówno cel dobroczynny, jakoteż i myśl patryotyczna osłodzenia ostatnich dni życia starcom, którzy za wolność krew swą nieśli w ofierze, powinna być bodźcem dla polskiej publiczności do licznego wzięcia udziału w tym balu. Ale nietylko sam cel stanowi ponęty dla naszej młodzieży tanecznej — będzie nią także sposób urządzenia i przeprowadzenia tego balu przez komitet, którego poniżej wymienieni członkowie dali już nieraz dowody, że umieją urządzać takie bale i dołożą starań, ażeby i ten bal przewyższył świetnością wszystkich swych kolegów karnawałowych. Skład komitetu jest następujący: Kalikst bar. Horoch przewodniczący, Zygmunt hr. Cieszkowski zastępca; członkowie: Dr. Adam Bogusz, Wiktor Ciechanowski, Konstanty Górski, Antoni Kolbuszowski, Kazimierz Gać, Walery Rzewuski, Ignacy Szyszyłowicz, Adolf Tettmajer, Zdzisław hr. Tarnowski, Juliusz hr. Tarnowski, Falkenhagen-Zaleski, Dr. Stanisław Zieleniewski.

— Na dochód pomnika Adama Mickiewicza i biblioteki prawniczej uczniów uniw. Jagiell., odbędzie się w d. 3 lutego 1883 bal prawników, urządzony przez następujący komitet: Przewodniczący adw. Dr Karol Pieniążek i pp. Ksawery Brzozowski, Dr Dobrzyński, Władysław Górski, adw. Dr Faustyn Jabłonowski, hr. Komorowski, Kazimierz Kryzowski, adw. Dr Artur Leo, Dr Roman Ławrowski, adw. Dr Władysław Markiewicz, Kazimierz Merkel, Zygmunt Meyzel, hr. Tadeusz Morstin, hr. Adam Mycielski, Dr Franciszek Paszkowski, hr. Andrzej Potocki, hr. Zdzisław Tarnowski, Stanisław Tomik, Henryk Tomkowicz, Ignacy Tukałło, Jan Walewski i Dr Artur Weigel.

— W kwestyi składek na „Gladyatora" Welońskiego odbieramy następujące sprostowanie: „W sobotnim numerze *Czasu* p. Juliusz Mien robi zarzut Kołu artystyczno-literackiemu, że dotychczas nie zebrało jeszcze ani za to dzieło artystyczne sumy 4000 złr., podając zarazem mylne cyfry składek. W dniu, w którym kilku artystów i literatów zgłosiło się do Koła z propozycyą, aby zarząd tegoż zajął się składkami na zakupno „Gladyatora" do Muzeum Narodowego, złożyli powyżsi panowie listę obejmującą czterdzieści kilka złr. składek, dokonanych na ręce p. Estreichera. Na najbliższym wieczorku Koła artystyczno-literackiego p. Ziemięcki zebrał gotówką 208 złr.; podpisami zaś 156 złr., czyli razem 364 złr. Składek na ręce p. Estreichera złożonemi, zebrała 197 złr. Redakcya *Reformy* 186 złr.; przez pośrednictwo p. K. Skrzyńskiego złożono 40 złr. W lokalu Koła zebrano za wejście na wystawę rysunków konkursowych do „Balladyny" 9 złr. 90 ct., na ręce gospodarza złożono 5 złr. Co czyni razem w gotówce 645 złr. 90 ct., podpisami zaś dotychczas niezrealizowanemi 156 złr. Po cofnięciu przez p. Estreichera 197 złr., przez niego łącznie z redakcyą *Czasu*, zebranych pozostaje w dyspozycyi kasy Koła artyst. literac. 448 złr. 90 ct. Z rachunku tego okazuje się że pp. Estreicher i Ciesielski nie mogli złożyć na rzecz „Gladyatora" 700 złr., jak to twierdził p. J. Mien, skoro całkowita suma po dziś dzień zebrana, tyle nie wynosi. Z cyframi jednakże grosza publicznego należy być ostrożnym. Pochwalamy gorliwość w zachęcaniu do składek, ale o ile sądzimy, żaden prywatny osobisty nie może być tu użyty; bo tylko takie zestawienie faktów i cyfr nie wpłynie na przyspieszenie sprawy. Redakcye wszystkich czasopism niewątpliwie zbierałyby dalej składki, gdyby się do nich zgłaszano. Koło artystyczno-literackie objęło dalej pośrednictwo w tej sprawie, a nawet powzięło zamiar przygotowania się większą sumą do zrealizowania pięknego tego projektu. Zebranie jednakże w ciągu kilku lat, lub choćby kilkunastu miesięcy 4000 złr., przy tylu innych składkach równoczesnych, nie jest, jak to z dotychczasowego doświadczenia wiemy, rzeczą łatwą u nas. Koło zaś [illegible] mi poradzi. Dodać winniśmy dla poparcia niesłusznego zarzutu, że p. Mien [illegible] rozesłało ponowne zaproszenia do składek.

Z uszanowaniem Prezes Koła art.-liter. *Juliusz Kossak.*
Bronisław Abramowicz, podskarbi.

Dowiadujemy się od administracyi naszego dziennika, że kwota złr. 197 zebrana była przez pana Estreichera, i przez niego częściowo składaną imieniem osób, od których składkę otrzymywał. Suma ta nie jest wycofana ze składki, lecz użytą w książeczce Kasy Oszczędności na nazwisko Welońskiego (*P. R.*).

— Franciszek Strzechowski, emerytowany radca trybunału Sądu wyższego, zmarł d. 2 b. m., przeżywszy lat 79.

— Roman Lazarewicz, emerytowany pułkownik austryacki, zakończył wczoraj życie, przeżywszy lat 61.

— P. Lopez, portugalski autor, zwiedzał w tych dniach Bibliotekę Jagiellońską, gdzie zapisał się w księdze pamiątkowej. P. Lopez, który pracuje nad obszernem dziełem o Camoensie, poszukuje tam utworów wielkiego poety portugalskiego.

Repertuar teatralny.

We wtorek 5go: *Zbłąkana Owieczka*, po raz drugi.
W piątek 8go: *Odette*, W. Sardou.
W sobotę 9go: *Wujaszek Alfonsa*, komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego, po raz pierwszy. *Nieszczęśliwc*, komedya w 1 akcie, po raz pierwszy. *Hannibal ante portas*, komedya w 1 akcie Gawalewicza, po raz pierwszy.
W niedzielę 10go: *Zbójcy*, Schillera.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w innych dniach 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryi uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 2 i 3 grudnia chmurnawo; d. 2go termometr od —8·8 doszedł do —1·8 C.; d. 3go od —11·4 do —7·0 C. Barometr opada; d. 3go rano o godz. 4go stan jego był 737·0 millim., termometr —15·6 C. — Wiatr północno-wschodni.

— We wtorek d. 5 grudnia: Ś. Sabby op. w.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Trzecia Wystawa Szkiców.

Już rok mija na Boże Narodzenie jakeśmy po raz pierwszy otworzyli peryodyczną Wystawę Szkiców artystów polskich. Sympatya i łaskawe przyjęcie, której doznała dotąd ze strony publiczności, daje nam otuchę, że trzecia Wystawa, którą zamierzamy urządzić około 20go b m., niemniej zaskarbi sobie życzliwość i względy licznego grona amatorów i znawców naszego miasta.

Że Wystawa Szkiców tyle życzliwości doznała dotąd i stała się z natury rzeczy miłym puktem zbornym dla miłośników sztuki, dowodzi to, że mamy w Krakowie publiczność wyrozumiałą i z prawdziwym smakiem artystycznym, bo widocznie wzbudza w niej interes to, co rzeczywiście na uwagę zasługuje — to jest cały proces rozwoju artystycznego w Polsce, który krok za krokiem śledzić można w pierwszych pomysłach znanych już i nieznanych artystów, wystawionych przez nas. I tak, ostatnia Wystawa nasza liczyła, jak wiadomo, przeszło 120 imion samych polskich artystów, z których trzecia część prawie po raz pierwszy występowała publicznie.

Amatorowie mieli też sposobność poznać niejeden wybitny talent, o którym nikt nie wiedział jeszcze. Są to zasługi naszej Wystawy, która z pewnością dla prawdziwych amatorów przedstawia najrozmaitszy i najciekawszy zbiór tego rodzaju.

Oprócz tego w tym roku zamyślamy podwoić użyteczność naszego celu, którym jest, był i będzie zawsze: dobro artystów; urządzając przy końcu Wystawy Szkiców **Wieczór artystyczny** z pewnemi niespodziankami na rzecz zakupienia „Gladyatora" Welońskiego dla Muzeum narodowego.

Dalsze objaśnienia co do dnia otwarcia i miejsca Wystawy, podamy wkrótce do publicznej wiadomości.
Juliusz Mien.

W Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem, we wtorek dnia 5 b. m., od 12 do 1, będzie miał publiczny wykład, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego X. Władysław **Chotkowski** „O unii brzeskiej."

W szeregu odczytów, zapowiedzianych w Stowarzyszeniu rękodzielników „Zgoda" w soboty, pierwszy odczyt miał Dr Lutostański „O stanowisku kobiety w kwestyi ubezpieczeń życiowych. Liczne zgromadzenie członków, rzęsistemi oklaskami przyjęło Prelegenta. Po odczycie rozpoczęła się towarzyska zabawa, która przeciągnęła się do godziny pierwszej z północy.

Odczyt prof. Benndorfa w Wiedniu o archeologicznej wyprawie austryackiej do Lycyi zgromadził dnia 30 listopada bardzo liczną publiczność, która z największą uwagą słuchała tego znakomitego archeologa przez 2 godziny. Mowca zaznaczył przedewszystkiem, że zabytki te cenione być powinny nie podług swej estetycznej wartości, ale podług tego czy zdołają wypełnić pewne luki w historyi sztuki. Benndorf omawiał następnie szczegółowo historyę wyprawy do Lycyi, oświadczając, iż zachęcony przez wspomnienia Schönborna zamieszczone w geografii Rittera i otrzymawszy zezwolenie ministerstwa udał się do Lycyi w celach archeologicznych i nie zawiódł się, bo w wykopalisku lycyjskiem odkrył prawdziwy skarb archeologiczny. Po powrocie do Wiednia porozumiał się z hr. Edmundem Zichy, Mikołajem Dumba i innymi, którzy mu pomogli w zebraniu pieniędzy i wrócił znów do Lycyi w celu poszukiwań archeologicznych. Położenie pomnika w Lycyi jest nadzwyczaj niedostępne, tak iż wszelkie zdobycze naukowe tamże opłacić trzeba było wielkim nakładem pracy i kapitału. Część wykopalisk wystawiono już na widok publiczny w muzeum historyi sztuki. Część jeszcze zamknięta jest w skrzyniach. Wykopaliska, które najlepiej przechowały się, przedstawione na ścianach grobowego pomnika dla illustracyi odczytu w gipsowych odlewach a mianowicie: *Mit Meleagera*, „Odysseus zabija po swym powrocie zalotników" i „Oblężenie jakiegoś miasta." W końcu odczytu podziękował mowca wszystkim, którzy tę naukową wyprawę wspierali.

Listy Cavoura. Za dni kilka ukaże się w Turynie tom I niewydanej jeszcze dotąd korespondencyi hr. Cavoura. Obejmuje on listy genialnego męża stanu, pisane między 1821—1852, t. j. od chwili pobytu jego w szkole kadetów w Turynie, aż do objęcia rządów po usunięciu się Massima d'Azzeglio. Zajmujący ten zbiór, który niezawodnie należeć będzie do najważniejszych tego rodzaju publikacyj XIX stulecia, zawiera listy pisane do jenerała Lamarmora, bar. Barente, hr. Ponza itd. Drugi tom, który ma się wkrótce ukazać, obejmie wypadki od wojny krymskiej, aż do słynnego zjazdu Cavoura z Napoleonem III w Plombierès. Wydawnictwo listów zostało poruczonem byłemu sekretarzowi Lamarmory majorowi Chiala, znanemu zaszczytnie we Włoszech z swych prac literacko-wojskowej treści.

Teatr.

Schwycić główne kontury kilkunastu figur bulwarowych paryzkich, zarysować je śmiałemi humorystycznemi rzuty *à la Cham*, okrasić to sporą dozą żywego, iście francuskiego dowcipu, czerpanego w źródle wcale nie kastalskiem, domięszać parę kielichów szumiącego i strzelającego korkami szampana, posypać kajeńskim pieprzyiem dla ostrego smaku, zalać obficie zawiesistym sosem fabuli, im tłuściejszej a mniej prawdopobnej, tem lepiej, wstawić to w pospieszny piec autorstwa, chciwego tantiemy, — *et voila* — danie gotowe, które już dowolnie podzielić można na kilka porcyj . . chcieliśmy powiedzieć aktów, a z tych zrobić dowcipną siekaninkę scen...

Takim jest w głównych zarysach przepis, według którego autorowie paryscy sporządzają swe komedye, czyli ściślej mówiąc farsy, mające za jedyny cel i zadanie: rozweselać widzów i pobudzać ich przez parę godzin do nieustannych wybuchów homerycznego, choć pustego śmiechu. Nie innej też trzymali się recepty pp. Grangé i Bernard, pisząc wspólnemi siłami 4-aktową „komedyę" *Zbłąkana Owieczka (La brebis egarée)* którą w zeszłą sobotę oglądaliśmy po raz pierwszy na scenie teatru naszego w poprawnym i dobrym przekładzie p. Arwina.

Sztuki tej kategoryi nie są, jak już powiedzieliśmy, komedyami, chociaż twórcy *Owieczki* tak swoją sztukę zatytułowali. Nie jest ona komedyą, bo żadnych potrzebnych nie posiada po temu kwalifikacyj. Są tam karykatury śmieszne, ale nie typy i nie charaktery, jest dowcipna plątanina najzabawniejszych i najniepodobniejszych do prawdy wypadków, ale nie intryga; jest cel jedyny — wzbudzenia śmiechu, ale niema żadnej poważniejszej myśli przewodniej. Jest to zatem blueta, czy farsa, nic więcej. Ale krzywdy to sztuce nie zadaje żadnej, bo owszem — wyjdzie jej na korzyść, jeśli takiej tylko, a nie innej miary użyje się do jej oceny...

Jako farsa, *Zbłąkana Owieczka* najzupełniej swego celu dosięga, bo nietylko ludzi mniej więcej skłonnych do śmiechu, lecz nawet hypochondryków najbardziej ponurych jest w stanie rozchmurzyć, zabawić i do szczerej wesołości pobudzić...

Młodziutka pensyonerka Aniela (panna Pysznik), niezmiernie naiwna i niezmiernie rozmiłowana w marzeniach romansowych, kocha się w ładnym trzpiocie Oskarze (p. Zapałowicz), z którym tańczyła parę razy na wieczorze u swej koleżanki. Miłości te staje jednak na przeszkodzie ta okoliczność, że opiekun zakochanej Anieli przeznaczył rękę tej panienki nieznanemu jej zupełnie Prosperowi Fanvel (p. Arwin), którego w tym celu zapisał właśnie z prowincyi. Młodziutka romantyczka postanawia tedy wyłamać się z pod kurateli i opiekuna i pensyonatu przez ucieczkę... dokąd? — mniejsza o to... — dość, że śmieszny swój zamiar uskutecznia, korzystając z ciemnego wieczoru, w którym z boną Pelagią (panna Wojnowska) powraca z pensyonatu do domu. Otóż ta ucieczka pensyonerki jest głównym wypadkiem, nadającym tytuł sztuce (*Zbłąkana owieczka*) i staje się zawiązkiem mnóstwa komicznych kolizyj i scen, ciągnących się przez trzy następne akta. Panna dostaje się naprzód pod opiekę podstarzałego „łobuza" Pomerola (p. Szymański), czem się kompromituje bezwiednie, bo te progi przestępuje często płeć piękna wcale odmiennego świata. Ztąd naiwna „owieczka" ucieka z świeżo przybyłym z prowincyi siostrzeńcem Pomerola, młodym „głuptasem" Prosperem, przybrawszy go sobie za towarzysza do gonitwy za wymarzonym kochankiem Oskarem. Odtąd sztuka staje się jedną, powszechną gonitwą: Aniela goni za Oskarem, za nią gonią zakochany Prosper, wierna bona Pelagia i rozczarowany Pomerol, za Pomerolem gonią jego znajome z *demi-mond'u*, za tymi zaś goni „lubiący się bawić" Oskar, lekarz-monoman Pastoret (p. Frenkel) i podwójnie rogaty mąż Colombier (p. Feliksiewicz), nie licząc już komisarza policyi (p. Wójcicki), który goni także za wielu osobami „w imię porządku publicznego." Słowem, wszyscy tu uciekają od wszystkich i wszyscy wszystkich gonią, zkąd wywiązuje się nieprzerwane pasmo scen, od których, jak to mówią, „boki bolą ze śmiechu," a które wszystkie na tem się kończą, że „zbłąkana owieczka," wziąwszy dość cynicznego odkosza od swego „wymarzonego" Oskara, zakochuje się w swym głupkowatym przewodniku Prosperze i wychodzi za niego tem łatwiej, iż on to właśnie był owym wybranym przez opiekuna bez wiedzy panny narzeczonym. *Quod erat demonstrandum...*

Niewiele tu, jak widzimy, treści, a raczej niema treści w tej treści, ale za to wiele życia, ruchu, dowcipu i iskrzącego humoru, a nadewszystko powodów do szczerych wybuchów wesołości, tak obficie, że wszystkim amatorom śmiechu (a któżby go w naszych smutnych czasach nie lubił?), którzy jeszcze *Zbłąkanej Owieczki* nie widzieli, radzimy szczerze, aby ją obaczyli koniecznie, a z pewnością nie pożałują tego...

Tem sumienniej możemy udzielić powyższej naszej rady, że tak wyborną, sympatyczną i powabną „zbłąkaną owieczkę", jaką jest panna Pysznik, rzadko bardzo oglądać można. Dla tej przyjemnej artystki, jakgdyby stworzonej do ról naiwnych, ta najnaiwniejsza między naiwnemi rola jest prawdziwym tryumfem jej nie naiwnego, lecz świadomego siebie talentu. To też uznająca jej przewyborną grę publiczność osypywała ją ciągle rzęsistemi oklaskami, a po scenie 3-go aktu, w której pensyonerka z instynktowem w młodem dziewczęciu sprytem ratuje się skutecznie w niebezpieczeństwie pochwyconą w lot piosenką; „powiem wszystko mężowi" — wywoływała artystkę kilkokrotnie.

Po roli tytułowej, najtrudniejsze miał zadanie p. Szymański, grający dużą i trudną rolę starego birbanta Pomerola, upadającego pod brzemieniem licznych a zabawnych kłopotów. Z tej niewiele rachującej się z prawdą postaci umiał stworzyć artysta właściwego rodzaju typ, niemal pochwycony z życia i natury, z taką oddany prawdą, chociaż niewypowiedzianie komiczny.

Pan Arwin, grający rolę poczciwego, ale głupkowatego chłopaka Prospera, oddał ją z wielką werwą, ale też i miarą, dowodzącą, że nawet w tak lekkich rolach artysta ten ma na względzie smak dobry i umie oprzeć się pokusie wzbudzenia śmiechu . . . na galeryi.

Rolę poczciwej wieśniaczki, bony Pelagii, odegrała panna Wojnowska z właściwym sobie talentem. Artystka ta jest niepórównaną w podobnych komiczno-charakterystycznych rolach, i tym więc razem umiała, jako Pelagia, wyzyskać wszelkie efekta sceniczne i zebrać sporą wiązankę oklasków.

Wszyscy inni artyści mieli role podrzędne, ale wykonali je tak poprawnie, że aby oddać, co się im słusznie należy, trzebaby było chyba wymienić cały liczny personal sztuki bez wyjątku. Niech jednak na ten raz starczy im sumaryczne słowo szczerego uznania dla ich sumiennej pracy, tudzież dla reżyseryi, dzięki staraniom i umiejętnemu kierownictwu której, tak trudna w inscenowaniu sztuka, jak *Zbłąkana Owieczka*, odegraną była z życiem, ruchem i ogniem iście francuskim, z obsadą przyzwoitą i pokaźną aż do najdrobniejszych ról, że wspomnimy tu tylko miniaturową rolkę Koralii, którą odegrała nie bez pewnego wdzięku — wcale powabna, zgrabniutka i gustownie ubrana, chociaż tylko początkująca statystka, panna Nowińska.

Sztuka podobała się publiczności, powinnaby tedy pozostać w repertuarze stale.

Wczoraj wznowiono na naszej scenie dramat A. D'Enneryego *Dwie Sieroty*. Popularna ta sztuka cieszyła się zawsze wielkiem u publiczności krakowskiej powodzeniem, i tym więc razem zapełniła teatr tłumami widzów, którzy przyklaskiwali z zapałem prześlicznej grze panny Kałużyńskiej w roli niewidomej Ludwiki i panny Disterlo w roli jej siostry Henryki. Niemniejsze też zyskała uznanie doskonała gra panny Wojnowskiej (La Frochard), p. Stępowskiego (Piotra) p. Frenkla (Picard), tudzież wielu innych artystów, których wymienić tu wszystkich niepodobna, a którzy wykonwali swe role starannie i sumiennie. Wspomnieć jednak musimy, że odznaczała się w sposób korzystny bardzo poprawna gra mało dotychczas znanej nam, a widocznie zdolnej artystki p. Zawadzkiej (Marya), jak niemniej dystyngowana interpretacya roli hrabiny de Linieres przez pannę Różycką, która, o ile sądzić można po tej roli, jest dziś z personalu naszej sceny jedyną artystką, mogącą objąć w pewnej mierze role nieodżałowanej pani Wolskiej.
L. K.

Sprawy sądowe.

Obraza czci.

Z powodu natłoku publiczności odbyła się rozprawa p. Jana Matejki przeciw adwokatowi Dr Leonowi Eibenschützowi o obrazę czci, w sali sądu wyższego.

Jako zastępca p. Matejki występuje adwokat Dr **Mochnacki**. Oskarżony Dr Leon **Eibenschütz** broni się sam. Sędzia pan **Paszyński**.

Protokolant wywołuje sprawę Jana Matejki *contra* Leon Eibenschütz i odczytuje akt oskarżenia obwiniający Dra Eibenschütza o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu czci p. Matejki, a to przez użycie obelżywego wyrazu w kantorze Arona Eibenschütza, wobec tego ostatniego, jego żony i p. M. Gorzkowskiego, o p. Matejce, z powodu mowy inauguracyjnej przy rozpoczęciu b. r. szkolnego w Szkole Sztuk Pięknych.

Zabiera głos Dr Leon Eibenschütz (w obszernem streszczeniu z stenogramu): „Zanim odpowiem na odczytany akt oskarżenia, niech mi będzie wolno przebieg tego niemiłego zajścia przytoczyć, które przez p. Gorzkowskiego przekręcone zostało do wrzekomej obelgi p. Matejki. W dniu owym, t. j. 22 października, przeczytałem publicznie ogłoszoną mowę inauguracyjną p. Matejki przy rozpoczęciu roku szkolnego do uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, której ustęp następujący: „a wy uczniowie Hebrajczycy, którzy do naszej szkoły przybywacie, pamiętajcie, że sztuka nie jest handlową spekulacyjną jakąś robotą... jeżeli wy chcecie w naszym artystycznym zakładzie nauczyć się sztuk pięknych dla spekulacyi, a nie czuć ani wdzięczności dla kraju, ani żadnych dla niego obowiązków, jeżeli wy Hebrajczycy, żyjąc w naszym kraju od wieków, nie poczuwacie się do szlachetniejszych dla kraju naszego uczynków, ani też chcecie być Polakami, to wynoście się z kraju, idźcie od nas tam, gdzie niema żadnej ojczyzny, wyższych uczuć miłości kraju etc." Ustęp ten poruszył mię głęboko: ów oto mistrz niezrównany wyróżnia uczniów wyznania mojżeszowego, z góry ich pyta, czy myślą handlować tworami sztuki, odejmuje im poczucie polskości... Świetny sądzie od wieków mieszkamy na tej ziemi, kochali ją ojcowie nasi i my ją kochamy, dzieci nasze w miłości ojczyzny wychowujemy, aż tu wyczytuję, że zamknięta dla nich brama przybytku Sztuk Pięknych. Łatwo pojąć, że w tej chwili nie mogłem zostać obojętnym. Otóż w takiem rozdrażnieniu zastaję w kantorze mego kuzyna Arona Eibenschütza p. Gorzkowskiego, autora, a względnie inspiratora tej mowy. Zwróciłem się do niego i rzekłem: „Zobaczysz pan, że potomność wyżej postawi Siemiradzkiego nad Matejkę, bo tamten nikogo nie obraził..." „Przecież Matejko nie mówił do żydów tego rodzaju, co pan, odrzekł pan Gorzkowski — lecz do innych hałaciarzy." — „To jest łajdactwem" rzekłem na to, stosując to do wykrętnego tłumaczenia p. Gorzkowskiego, a nie do mistrza, mimo żalu, jaki do Niego żywiłem. Protestuję najmocniej, jakobym wyraz ten stosował do mistrza naszego; nigdy na myśli nie miałem obrazić go, co oświadczam wobec sądu i zgromadzonej publiczności. Kończę moje wyznanie, twierdząc, że zupełnie niesłusznie jestem tutaj zawezwany i proszę Wysokiego Sądu o uwolnienie mię od oskarżenia."

Następują zeznania świadków.

P. **Gorzkowski** zeznaje pod przysięgą, że p. Eibenschütz wszedłszy do kantoru i zobaczywszy świadka, zaczął natychmiast od tego: „Co ten wasz łajdak Matejko myśli sobie wygadywać na żydów, my go nauczymy, my mu pokażemy, my mu damy, my go pod Siemiradzkiego podkopiemy," a pani Eibenschützowa rzekła z za lady: „Tak, tak!"

Świadkowie p. Aron Eibenschütz i tegoż żona zeznają, iż tej rozmowy przy pierwszem spotkaniu Dra E. z p. Gorzkowskim nie słyszeli, ponieważ byli przy ladzie zajęci.

Dr **Mochnacki**. Czy który z uczniów wyznania mojżeszowego nie wystąpił przeciw mowie p. Matejki?

P. **Gorzkowski**. Gdy się wieść rozeszła, że ktoś ubliżył p. Matejce, przyszedł do mnie jeden z uczniów, żydów, pytając, kto to ubliżył Dyrektorowi? Gdy mu zajście opowiedziałem, nie wymieniając nazwiska p. Eibenschütza, rzekł do mnie: „Powiedz mi pan kto śmie ubliżać naszemu Dyrektorowi to mu mordę nabiję!"

Dr **Mochnacki**. Czy nie wydarzył się jaki wypadek w Szkole Sztuk P., że jeden z uczniów starozakonnych podstępnie chciał wyłudzić nagrodę?

P. **Gorzkowski**. Zdarzył się wypadek, że jeden z uczniów starozakonnych przy konkursie, którego warunkiem jest wykonanie roboty w szkole pod okiem profesora, zabierał swą pracę tajemnie do domu, gdzie mu prawdopodobnie ktoś pomagał. Gdy się to doniosło, wstrzymano owemu uczniowi przyznaną już nagrodę pieniężną, na żądanie innych kolegów konkurujących sumiennie.

Dr **Mochnacki**. Czy pana nie wzywał prezydent Weigel w sprawie agitacyi Izraelitów przeciw nazwaniu jednej z ulic nazwiskiem Matejki?

P. Gorzkowski: Rzeczywiście prosił mię p. Weigel, abym prywatnie pomówił z p. Matejką, w jakiby sposób załatwić rozgłoszony już projekt nazwania jednej z ulic mianem mistrza, z powodu, iż starozakonni obywatele zapewne temu się sprzeciwią. —

Świadków Eibenschütza Arona i żony jego nie zaprzysiężono, ponieważ pierwszych słów Dra E. nie słyszeli, a późniejsza rozmowa nie wyklucza poprzedniej z treścią przez p. Gorzkowskiego podaną.

Dr **Mochnacki** żąda odczytania protestu po mowie inauguracyjnej Matejki przez niektórych obywateli izraelitów w gazetach ogłoszonego protestu uważając go za komentarz do postępku Dra E.

Dr Eibenschütz sprzeciwia się.

Sędzia p. **Paszyński**, przychyla się do wniosku Dra Mochnackiego, a po odczytaniu tegoż zabiera głos Dr **Mochnacki**:

„Prześwietny Sądzie! Przystępuję do wywodu oskarżenia. Zadaniem mojem będzie wykazać, że: przestępstwo zostało popełnione, że je popełnił p. Dr Eibenschütz i wykazać znaczenie i doniosłość obelżywości, zawartej w słowie przez Dra E. użytem. Że uczynił to Dr E. w miejscu publicznem, bo w kantorze wobec obcych osób, więc dopuścił się przestępstwa z §. 496. Nie ulega to wątpliwości wobec zaprzysiężonego świadka, bo łatwo pojąć, że trudno się przyznać Drowi E. do swego zapomnienia. Są inne jeszcze fakta, malujące doniosłość obelgi rzuconej na mistrza, za którą polecono mi wytoczyć skargę przeciw Drowi E.

Z początku mniemałem, że nie lada kto i o bądź co kogoś obrazić może, tem mniej mistrza Matejkę, zwłaszcza znając łagodnego Dra E. sądziłem, że w uniesieniu w pierwszej chwili po przeczytanej mowie mistrza i wtedy, że tak powiem, w stanie niepoczytalnym wyrwał mu się wyraz, którego sam potem żałował i dlatego chciałem inaczej sprawę tę załatwić: zwrócić uwagę Dra E. na niewłaściwe jego postępowanie, i nakłonić mistrza do zaniechania skargi.

Lecz oto pan Dr E. przedstawia prezydentowi Weiglowi oburzenie Izraelitów na mowę inauguracyjną i prosi go, aby nakłonił mistrza do zagodzenia jakiegoś publicznego tej sprawy. Nie wiedziałem, w jaki sposób mógł mistrz obrazić w owej mowie żydów? Bezmyślność tej żydowskiej insynuacyi, aby mistrz miał odwoływać to, co publicznie powiedział jako Dyrektor publicznego Zakładu, oburzyła mię do żywego. Przyszło mi na myśl, że obelga Dra E. nie jest czynem izolowanym, lecz w związku z agitacyą żydowską. Dowiódł mi tego zamieszczony wkrótce publicznie w gazetach protest, podpisany obok innych izraelitów i przez Dra E. Już poprzednio wysłano do *Dziennika Polskiego* we Lwowie pismo, że „notable, czy jacyś tam szlachcice żydowscy" poruczyli wygotowanie protestu Drowi Warschauerowi i Oettingerowi i że otrzymali przyrzeczenie *Czasu*, iż takowe umieści w swych łamach.

W proteście, jaki się rzeczywiście w kilka dni pojawił, zarzucano mistrzowi naszemu: „że on kazi pojęcia pokolenia młodszego, rzuca zarzewie niezgody i zakłóca zgodę i miłość narodową." Otóż jeżeli kto Dyrektorowi publicznej szkoły, i to człowiekowi ze znaczeniem Matejki, czyni zarzuty publiczne, posądza go o korrupcyę młodzieży, czy to daleko odlatuje od wyrazu użytego przez Dra E.? Każdy przyzna, że protest ten jest jeszcze wyraźniejszą obelgą dla Matejki, jest on jednym więcej dowodem, że Dr E. użył wyrazu obelżywego, którego się wypiera, jest do niego komentarzem; świadczy, że wybuch Dra E. nie był chwilowy, lecz wynikłym z oburzenia tlejącego w jego piersi. Zdaje się, że każdy człowiek inny wobec podobnych dowodów przyznałby się do popełnionego błędu, lecz to niema teraz miejsca, bo nie jest czynem izolowanym jednostki, lecz owocem awantury późniejszej i napaści obelżywej ze strony całego żydowstwa. Nie mogę tej sprawy dochodzić przeciw całemu żydowstwu sądownie, więc tutaj dochodzę jej przeciw jednemu Drowi Eibenschützowi.

Dr **Eibenschütz**: „Kozioł ofiarny"......

Dr **Mochnacki**: Proszę mi nie przerywać. Zaznaczywszy to, pytam, za cóż rzuciło się żydowstwo na Matejkę? Przyczyną była owa mowa inauguracyjna, która powinna udzielać uczniom wskazówek i napomnień pedagogicznych co do usterek, jakieby przełożony spostrzegł między uczniami. Upomniawszy wszystkich, aby się oddawali sztukom pięknym nie dla spekulacyi, lecz dla wyższych celów; zważywszy dalej, że na 800,000 żydów zaledwo jest 50,000 pracujących, a reszta nie chce pracować, żyjąc ze spekulacyi i pracy cudzej, że więc uczeń żyd ma w codziennem życiu swojem najgorszy przykład i po wsze czasy żydzi czynili ze sztuki najobrzydliwszą spekulacyą, jak owa Sara Bernhard, ów Dawison i t. p.; zważywszy, że przychwycono niedawno jednego żydka, przedstawiającego na konkurs pracę cudzą dla spekulacyi, — mistrz nasz czuł się spowodowanym zwrócić się specyalnie do uczniów żydów, aby im przypomnieć, że sztuka nie jest spekulacyą, handlem, lecz pracą w miłości Boga z miłością kraju złączoną, a zatem z przyczyn ważnych dać to napomnienie w sposób najodpowiedniejszy i najwznioślejszy. Gdzież tu rzuca „zarzewie waśni politycznej? — gdzie sieje ziarno niezgody? Za cóż go więc zelżono? Powiadacie, że mistrz chciał dotknąć żydów? a wszakże sami w waszym proteście przytaczacie, że mistrz nieraz żydów wyszczególnił i zaszczycił? Gdzież tu loika? Powiadacie dalej w proteście, że uczeń żyd „to blednął, to się rumienił, że go pocieszali koledzy!" A cóż to za kłamliwa fantazya! Wszakże słyszeliście, co powiedział ów uczeń żydek, że „mordy nabije" tym którzy śmią jego Dyrektora obrażać! Oto uczniowie widzieli w mowie tej przestrogę ojcowską. Użalacie się, że was nazwał Hebrajczykami. Dziwna to tkliwość: obrażają się, gdy ich nazwać żydami, izraelitami, starozakonnymi, nawet Hebrajczykami.

Gdy nas kto nazwie Sarmatami, staje nam przed oczyma duszy obraz dzikich może przodków naszych rozsianych po lesistych przestworach między Odrą i Wołgą, walczących ze srogimi Germanami i sroższymi jeszcze panami ówczesnego świata Rzymianami. Żydzi — obrazili się, że ich nazwano Hebrajczykami, ze wstrętem odpychając od siebie tę nazwę, pod którą niegdyś przy pługu uczciwie pracowali, nie znając szynkarstwa, lichwiarstwa i giełdy, odrzucając tę nazwę starożytną, która im powinna być drogą, jako pamiątka narodowego państwa, literatury, jako pomnik religii, którą do dziś dnia wyznają....

Gdzież was więc Matejko obraził? gdzie? protest ten jest tylko stekiem kłamliwych zarzutów arogancyi żydowskiej, ujętej w formę fałszywego liryzmu. To wy buntujecie uczniów, wy siejecie ziarno niezgody, zrażacie uczniów przeciw uczniom, wy będziecie udzielali pedagogiki?

Żalicie się, że wam odmówił polskości i uważa was za odrębną społeczność. Matejko tej kwestyi nie dotknął. Wy sami w proteście wyrażacie się, że Matejko dotknął waszą społeczność, sami więc się oddzielacie; wasze talmudy, chajdery, wasza solidarnoć dla nas zgubna, czyni was odrębnymi, wielu nawet z podpisanych w proteście nie umie po polsku, jak Reich, Herman, Aschkenzy. Powiada p. Dr E., że ojcowie wasi żyli na tej ziemi, oj! czuli też to ojcowie nasi, czuli! (śmiech). Ale każdy gdzieś żyć i umierać musi, czyż to daje prawo do obywatelstwa?

Zasługi i krew za ojczyznę przelana nadaje obywatelstwo.

Takie obywatelstwo nabyli u nas Ormianie. Zdaleka przybywających, przyjęto ich gościnnie jak i Żydów. Zachowali swój obrządek, jak i żydzi, lecz imiona ich jako obywateli Polaków ze czcią wspominamy, imiona, które chlubnie często na kartach historyi zapisali.

Kiedy szlachta gnębiła chłopstwo, kiedy niewielu miast broniło prawo magdeburskie, żydzi otoczeni przywilejami swobodnie się rozwijali, a czy

zostali dobrymi obywatelami Polski? Czytajcie dzieło Kalinki.

Dr Eibenschütz: Nieprawda!

Dr Mochnacki. Proszę mi pozwolić mówić. A po rozbiorze kraju jakąż odegraliście rolę?

Sędzia Paszyński: Proszę p. mecenasa trzymać się ile możności przedmiotu i pominąć historyczne wywody.

Dr Mochnacki: Skoro p. Sędzia głos mi odbiera, więc jak najkrócej przechodzę historyę działalności obywatelskiej żydów.

Po r. 1848 w wasze ręce zagarnięty handel i przemysł; a czy odwdzięczyliście się za to krajowi?...

A teraz przejdę do tego, kogo wyście obrazili. Wielu jest genialnych artystów: Delaroche, Makart i t. d., jednakowoż żaden z nich nie jest jeszcze Matejko. Dar jego uczyniony w nie tak świetnych interesach majątkowych, jak to ogół mniema, wobec licznej rodziny, świadczy, że jest równie ofiarnym obywatelem, jak genialnym artystą.

Gdy my pogrążeni obecnie w śnie narodowym, tymczasem nasz Matejko maluje nam senną naszą fantazyę o lepszej i świetniejszej doli, kołysze nas, zabyte dla nas miłe i pięknie, aż do naszego zbudzenia narodowego. Oto Jan Matejko! Aby spełnić to swe zadanie, on z poświęceniem sławy, jakaby mu rąd jeszcze urosła, jeśli może: z poświęceniem majątku, jakiby mógł zebrać, gdyby chciał nie zasklepiać się w studyach historyi naszej i zamaczać pędzel swój w farbie kosmopolityzmu, on tylko polskie i dla Polski tworzy dzieła! I tegoto męża nazwał Dr Eibenschütz łajdakiem?! Toż samo wypowiedział protest: nie znam ustawy karnej na obrażony majestat, nie mogę jedną obręczą ściskać wszystkich obrażających swym podpisem na proteście Matejkę, więc chcę w szczupłych granicach § 496 chcę w osobie pana Eibenschütza formalnie ukarać za całą tę napaść na mistrza naszego.

Dr Eibenschütz.

Zaledwo wysłuchać zdołałem tej napaści Dra Mochnackiego na żydów wogóle... (Dr Mochnacki zabiera się do wyjścia). Zacznę mówić, aż Dr Mochnacki powróci.

Dr Mochnacki. Proszę pana nie przerywać sobie...

Dr Eibenschütz czeka powrotu Dra Mochnackiego, poczem zaczyna obronę:

Dr Eibenschütz: Wysłuchałem cierpliwie mowy pana mecenasa Mochnackiego; w taki sposób nikt jeszcze w Polsce nie przemawiał, nikt nie szerzył jeszcze takich podjudzeń antisemickich — jestem tak przejęty, że spokojnie mówić nie mogę. Nie ja tu jestem teraz oskarżony, ale to jest sprawa Dra Mochnackiego contra Żydom wogóle, których ja jestem kozłem ofiarnym. Lecz traktuję przedmiot jako mój własny, bo nie jestem upoważniony zastępować żydów wszystkich.

Co powiedział tu świadek Gorzkowski, to niech policzy w swem sumieniu... ja już powiedziałem, jak było, a że obraziłem p. Matejki nie miałem myśli ni zamiaru, tak mi Boże dopomóż.

Sprawy poruszonej przez Dra Mochnackiego rozmazywać nie chcę; kwestya ta społeczna nie da się w jednej chwili rozwiązać. Mimo wszelkich inkryminacyj zarzucanych nam Żydom, pozostaniemy nadal wiernymi synami ojczyzny, będziemy się starać wszelkie wady wykorzenić, powstałe wskutek ciągłej poniewierki, wskutek prześladowania, jakich sam może nie doczekam, że szczere tendencye zrobią nas narodem; potwierdzą, że jesteśmy warci być synami tej ojczyzny.

Sędzia pan Paszyński wydaje wyrok, uznający Dra Eibenschütza winnym przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czci, przez obelżywe wyrażenie się o p. Janie Matejce w miejscu publicznem wobec osób, które mogły zniewagę tę słyszeć i skazuje go na 150 złr. kary, względnie 10 dni aresztu.

Dr Eibenschütz zgłasza odwołanie się od wyroku.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wrocław. — Płacono pszenicę za 100 kilo. po 20·20 marek (11 złr. 80 cent.); — Żyto za 100 kilo. po 13·50 marek (7 złr. 88 cnt.); owies za 100 kilo. po 13·70 marek (8 złr. — cent.); rzepak za 100 kilo. 29 marek (16 złr. 94 cent.).

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Wiedeń 3 grudnia.

△ **Okowita.** Na naszem targowisku tendencya chwiejna; cena wczorajsza 31·75 — 32 złr.

Peszt 2 grud: 31·50·—·31·75 złr. — **Wrocław**, 2 grud.: na grud. 51 10 mrk., na wiosnę 51 10 mrk. **Szczecin**, 2go grudnia: w miejscu 52 — mrk., na grudzień 52 — mrk., na kwiecień-maj 54·—, na czerwiec-lipiec 55 10 mrk. **Berlin**, 2go grudnia: w miejscu 52 80 mrk., na grudzień 53·30 mrk., na kwiecień-maj 54 80 mrk., na lipiec-sierpień 56 50 mrk. — **Paryż**, 2go grudnia: na ten miesiąc 51·50 frk., na styczeń 52 — frk., na styczeń-kw. 52·75 frk., na maj-sierpień 54 50 frk.

Nafta. **Wiedeń**, 3 grudnia: za 100 kilo z cłem z dworca 23·75 – 24·— złr. — **Tryest**, 2go grudnia: za 100 kilo bez cła: 10 10 — 10 25 złr. — **Brema**, 2go grudnia: za 50 kilo 7 65 mrk. — **Hamburg**, 2go grud.: w miejscu 7 70 mrk., na grudzień 7 60 mrk., na styczeń marzec 8 30 mrk. — **Antwerpia**, 2go grudnia: za 100 kilo 19·75 frk. — **Nowy Jork**, 2go grudnia: za galonę na grudzień 8— ct. pap., w Filadelfii na listopad 7¾ ct. pap., nafta surowa 7¾ ct. pap.

Peszt 30 listopada. *(Targ zbożowy).*
Płacono za pszenicę nową na 78 kilg. po 09·40 – 09·32 na 81 kilgram. po 09·70 — 09·85 — żyto na 70—72 po 7·— — 7·30; — jęczmień na 62—63 kilo. 7·10 09 30, owies na 41 — 43 kilog. — 6·57 9·35; kukurudza nowa na 74 kil. po 5·85 — 6·40; proso po 5·75 — 6·15; rzepak po 13 25 — —·—; Olej po —·——·—, spirytus po 30.75 31.— złr.

Kraków d. 4 grudnia. — Przyjechali.

HOTEL SASKI. Ks. R. Sanguszko z Sławuty, F. Janusz z Warszawy, T. Dąbski z Kaliny, K. Opoczyński z Kijowa, A. Schräder z Hamburga. bar. F. Gostkowski z Kongresówki, W. Schmidt z Krzywaczki, R. Głowacki z Rorodenki, X. L. Ruczka z Wiednia, L. Denis z Moskwy, M. Padilla z Paryża, M. Pfurtscheller z Tyrolu, E. Scheling z Berlina.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam ze Lwowa:

(§§) Reprezentacya królewskiego stołecznego miasta Lwowa uchwaliła wskutek naglącego wniosku bez żadnej opozycyi wystósować do ministerstwa przedstawienie czy prośbę, aby nie przedkładało do sankcyi uchwalonej przez Sejm ustawy budowniczej lwowskiej. Znakomity humorysta lwowski, p. Lam, pochwycił tę sprawę tak skwapliwie, jakby to dla niego tylko wniosek ten został postawiony i uchwalony. Niezawodnie tym razem należy się głos humoryście, ale mimoto także i dziennikarze innego autoramentu mają nietylko prawo, lecz i obowiązek zastanowić się nad rzeczą. Podobno od czasu, gdy w Wiedniu centraliści knuli reformę wyborczą, stanowiącą zamach na prawa Sejmów, a Rusini petycyami wspierali ich w tym zamiarze wbrew zapatrywaniom naszej reprezentacyi krajowej, nie zdarzyło się to ani razu, żeby Sejm nasz był w ten sposób z kraju na *désaveu* wystawiony. Poniekąd Sejm sam winien, że tak się stało. Gdyby idąc za głosem powszechnym, za ogólnem żądaniem uregulowania zastarzałych stosunków policyi budowniczej, uchwalił był już dawniej *proprio motu* ustawę budowniczą dla Lwowa, nieoglądając się na Radę miejską, do czego jako organ ustawodawczy, miał zupełne prawo, byłoby pewnie nikomu na myśl nie przyszło wnosić i uchwalać podobną remonstracyę, jaka dziś wyszła z Rady miejskiej. Wydział krajowy jednak powodował się kurtoazyą, czekał na projekt samej reprezentacyi miejskiej i — otrzymał dziś za to wotum niezadowolenia. Ale przypatrzmy się bliżej samej istocie sprawy. Rada miejska nie chce ustawy, która nie jej, lecz magistratowi przyznaje prawo udzielania konsensów na budowle, i w razie niemożności zapłacenia kary pieniężnej za przekroczenie przepisów policyi budowniczej, zaprowadza karę aresztu. Wszystkie ustawy budownicze w Austryi nie Radzie miejskiej, lecz magistratowi przekazują prawo udzielania konsensów. Pominąwszy bowiem tę okoliczność, że wskutek poruczenia tego prawa Radzie, interesowani traciliby jednę instancyę, a więc ponosiliby uszczerbek, zachodzi jeszcze ten wzgląd, że nie stolica, lecz każde partykularne miasto musiałoby zmarnieć, gdyby ociężałe ciało zbiorowe miało rozpatrywać podania o konsensa na budowy i rozstrzygać każde zosobna.

Co do kary aresztu, także wszystkie ustawy budownicze zawierają identyczne postanowienia, bo jakaż logika ustawodawcza może pozwolić na to, aby budowniczy naruszali bezkarnie obowiązujące przepisy? Z motywów wniosku wypływałoby, że honor obywateli ucierpi na tem, jeżeli magistrat zamknie do kozy kogoś, co przekroczył przepisy, a nie ma funduszów potrzebnych na zapłacenie kary. Honor — to ważny argument, ale — niechce on odzywa się wtedy, gdy się przekracza przepisy, a nie dopiero wtedy, gdy trzeba wybierać między monetą a kozą. Każde przekroczenie każdego przepisu, bez względu na to, czy wchodzi on w zakres policyi budowniczej, czy innej kategoryi stosunków, jest zdrożnem i karygodnem wobec etyki ustawodawczej, która nie uznaje tu różnicy, tak samo, jak nie odróżnia pod tym względem obywateli miasta Lwowa od mieszkańców innych miast. Niechby zresztą respektowano sobie tak dziwacznie pojmowany honor obywatelski, gdzie chodzi tylko o same kółka miejskie. Ale w sprawie policyi budowniczej interesowani są nietylko pp. mieszczanie, lecz mieszkańcy w ogóle, a więc i kraj, bo do stolicy każdego los zanieść może. Biorąc rzecz z tego stanowiska, trzeba ustawę budowniczą dla stolicy uważać za sprawę krajową *par excellence* i stanowczo odmówić reprezentacyi miejskiej nawet formalnego tytułu do remonstracyi.

Jest wszelka nadzieja, że rząd, widząc błahe motywa remonstracyi, nie uwzględni jej, a tem samem weźmie w obronę powagę Sejmu krajowego wobec zaściankowej pretensyonalności Rady stołecznego miasta Lwowa. Rząd powinien to uczynić nietylko ze względu na brak wszelkiej podstawy do uwzględnienia remonstracyi, lecz nadto w swoim własnym interesie. Gdyby bowiem odmówiono sankcyi ustawie budowniczej lwowskiej, której potrzeba tak powszechnie uznana została, niejeden poseł, bodaj czy nie ze Lwowa właśnie, miałby dopiero silną podstawę do zarzutu, że rząd lekceważy sobie ustawodawczą powagę Sejmu odmawianiem sankcyi. Właśnie lwowscy posłowie mogliby śmiało wystąpić z tym zarzutem, bo za ich przyczynieniem się, lwowska ustawa budownicza została uchwalona. Nie zabierali oni wprawdzie głosu w jej obronie, co zresztą wobec braku wszelkiej opozycyi nie było wcale potrzebnem, ale żaden z nich nie wystąpił z poprawką w duchu remonstracyi.

Co więcej, członek Rady miejskiej Dr Marceli Madeyski był referentem ustawy budowniczej w Sejmie, a więc wnosił te zmiany, które posłużyły dziś za podstawę do remonstracyi. Jeżeli Dr Madeyski, którego inicyatorowie remonstracyi chętnieby wybrali prezydentem miasta, nie widział w niej nic zdrożnego, to już koniecznie uważać trzeba tę remonstracyę tylko za przypadek, a nie za akt dobrze rozważony. Mało kto w Radzie zapewne słuchał i starał się dowiedzieć, o co tu chodzi, bo inaczej niepojętem byłoby, dlaczego żaden intelligentny członek Rady nie zreflektował wnioskodawców.

Gdyby nie nadzieja, że rząd zasłoni powagę ustawodawczą Sejmu wobec reprezentacyi stolicy i złoży niestósowną remonstracyę do aktów, byłaby obawa, że już na przyszłej sesyi cała ustawodawcza i administracyjna działalność Sejmu stałaby się fikcyą za staraniem malkontentów i seperatystów apelujących do ministerstwa przeciw Sejmowi.

Około 10 grudnia oczekiwany jest we Lwowie dyrektor Banku krajowego p. Antoni Wrotnowski. Równocześnie przybędzie także drugi dyrektor p. Władysław Smolka. Po przyjeździe obu dyrektorów rozpocznie się zaraz organizowanie instytucyi w ścisłem tego słowa znaczeniu.

W tajnej rozprawie Przemyski sąd karny skazał pewnego włościanina ruskiego za obrazę Majestatu, podburzanie przeciw Polakom i zelżenie głowy Kościoła katolickiego na 10 miesięcy więzienia. Sąd wymierzył niską karę ze względu na to, że obwiniony w stanie nietrzeźwym dopuścił się zbrodni. Samo *Wicze* przyznaje, że obwiniony plótł niedorzeczności (duraczestwa), i z tego powodu napomina włościan, aby w stanie nietrzeźwym zamiast prowadzić dysputy polityczne siedzieli w domu i pierwej przespali się. Nie żali się jednak *Wicze* na prokuratoryę i nie upomina jej, aby przestała wytaczać oskarżenia przeciw Rusinom, jak to jeden z dzienników polskich uczynił.

Jak nam z Warszawy donoszą, krążą tam słowa przypisywane hr. Tołstojowi. W rozmowie z kilku konserwatystami rosyjskimi odcienia hr. Szuwałowa, poruszonem było pytanie, czy już wreszcie nie nadeszła pora dla ulg i reform wobec Polaków i katolików, zmodyfikowania systemu bezwzględnej rusyfikacyi i uchylenia ukazów i rozporządzeń anormalnych i przeciwnych zasadom prawa i porządku społecznego. Na pytania te miał odpowiedzieć pierwszy minister: „A to na co? Można być pewnym, że Polacy w razie wojny z Austryą, będą przeciw nam; gdyby zaś zagrażała Polakom anneksya na rzecz Prus, w takim razie będą z pewnością po naszéj stronie. Nie mamy więc powodu czynić żadnych ustępstw Polakom w chęci ich przejednania na ewentualność wojny, system zaś rusyfikacyi jednoczy wszystkie odcienia opinii w Rosyi.“

Petersburg 2 grudnia. *Goniec urzędowy* donosi, iż zaburzenia studenckie w uniwersytecie Kazańskim i Petersburskim znalazły echo i w innych uniwersytetach, mianowicie Kijowskim i Charkowskim, jak również i w instytucie weterynaryjnym w Charkowie. W d. 15 listopada (st. st.) studenci w Kijowie zebrali się w celu okazania współczucia studentom Kazańskiego i Petersburskiego uniwersytetu. Na wezwanie rektora, zebrani studenci rozeszli się; lecz 17go listopada (st. st.) ponowne zebranie studentów zmusiło kuratora do zawezwania pomocy policyi i wojska. W skutek tego studenci przyrzekli więcéj zebrań nie urządzać. Wykłady mają miejsce w dalszym ciągu. Większość odzywa się za porządkiem. W Charkowskim uniwersytecie zaszła również potrzeba wezwania pomocy policyi i wojska, lecz i tu studenci dali słowo nie urządzać na przyszłość zebrań. W instytucie weterynaryjnym w Charkowie studenci, zebrawszy się 16go listopada (st. st.), postanowili nie zaprzestawać nieporządków aż do czasu zamknięcia wszystkich uniwersytetów i instytutów. Na pogrzebie jednego ze studentów, wobec licznego tłumu, wygłaszano podburzające mowy. Następnego dnia studenci grozili inspektorowi. Przybyła policya i wojsko; uczestnicy zebrania zostali spisani. 18go listopada (st. st) spisani przez policyę studenci, powtórnie urządzili zebranie; z powodu nieprzybycia na miejsce policyi, nie można było dokonać aresztowań. Wykłady, tak w uniwersytecie jak i instytucie nie zostały przerwane.

Oto są najświeższe wiadomości o zaburzeniach studenckich, które, jak się pokazuje, z pewną metodą wybuchły naraz na całej linii. O ile nasze prywatne wiadomości sięgają, zaburzenia studenckie, nie były wcale przypadkowemi, lecz są jednem z ogniw całéj akcyi rewolucyjnéj. Odznaczały się one pewną zuchwałością niezwykłą i natarczywością. W kilku miejscach przyszło do bójki, a w Kazaniu wojsko nawet dało ognia. Dzienniki rosyjskie nadzwyczaj skąpe podawały w ogóle o tych zajściach szczegóły.

Petersburg 2 grudnia. W „Zbiorze Praw“ ogłoszonym został całkowity tytuł Jego Cesarskiej Mości, oraz szczegółowe opisanie wielkiego herbu Państwa.

W dniu dzisiejszym spodziewany jest powrót Wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza.

Petersburg 1 grudnia. W dniu wczorajszym powrócili z zagranicy posłowie: francuski, niemiecki i włoski, ten ostatni tylko w celu wręczenia listów odwołujących. Nie wiadomo dotychczas, kto w jego miejsce zostanie powołanym. — Proces o przeniewierzenia w banku Kronsztackim rozpoczęty zostanie w sądzie okręgowym petersburskim w końcu miesiąca stycznia. — Rozchodzi się pogłoska, iż w dniu 1 lutego 1883 roku nastąpić ma otwarcie banku ziemskiego włościańskiego. — *Birżewyja Wiedomosti* donoszą, iż komisya Kachanowska prawdopodobnie około Nowego roku rozpatrzy w ogólnych zarysach, wszystkie kwestye, które weszły w program. (*Słowo war.*)

Telegramy własne „Czasu.“

Paryż 4 grudnia. Utrzymują, że lord Granville oświadczył rządowi francuskiemu, że wyrządzi mu przysługę, jeśli w swym własnym interesie nie postąpi sobie zbyt porywczo w sprawie Madagaskaru, gdyż Granville każe niebawem wygotować memoryał w tej kwestyi, i prześle go p. Duclerc.

Paryż 4 grudnia. *République française* donosi o szczegółach zranienia się Gambetty, z których wynika, że Gambetta zranił się sam przypadkowo.

Zürich 4 grudnia. Wielka Rada w St. Gallen uchwaliła 100 głosami przeciw 47 zaprowadzenie kary śmierci.

Rzym 4 grudnia. Naczelnik Irredenty profesor Bovio chce ustąpić z posady naczelnika z powodu nieporozumień, zachodzących między nim a kilku członkami komitetu.

Rzym 4 grudnia. Papież ma we środę przyjmować Giersa.

Rzym 4 grudnia. Falleroni chce znowu dostać się do Izby i złożyć przysięgę.

Petersburg 4 grudnia. Zaburzenia studentów tutejszych znalazły naśladownictwo w lyceum Dumidowa w Jarosławiu, gdzie wydalono z lyceum 11 studentów. Sytuacya w Charkowie jest groźna. W Kijowie przywrócono porządek.

Petersburg 4 grudnia. Rozszerzone za granicą alarmujące pogłoski o bijatykach ulicznych w Petersburgu, o robotnikach i krwawych potyczkach studentów z wojskiem, są bezzasadne.

Telegramy biura koresp.

Praga 4 grudnia. Dziś rozpoczęło się postępowanie sądowe tajne przeciw drugiej seryi socyalistów, złożonej z 51 obwinionych które potrwa prawdopodobnie aż do świąt Bożego Narodzenia.

Gdańsk 4 grudnia. Podług urzędowej depeszy petersburskiej, zniesione zostało do 13go sierpnia cło opłacane od worów wywożonego zboża.

Berlin 4 grudnia. Bismark przyjechał tu dziś ze swą żoną z Warzinu.

Konstantynopol 4 grudnia. (Doniesienie urzędowe). Said basza został zamianowany wielkim wezyrem i prezesem rady ministrów, Aarifi basza ministrem spraw zagranicznych, Ebib efendi ministrem skarbu, Ghazi Osman basza ministrem wojny, Hassan basza ministrem marynarki, Akif basza prezesem rady stanu, reszta zaś ministrów pozostanie na dotychczasowych stanowiskach. Podług ajencyi Havasa, zmiana w ministerstwie oznacza zwrot do istniejącego przed ogłoszeniem konstytucyi w r. 1878 stanu rzeczy, wskutek czego Said basza jako wielki wezyr i Ghazi Osman basza jako minister wojny otrzymaliby tytuły seraskierów, które od czasu zaprowadzenia konstytucyi zostały zniesione.

Kair 4 grudnia. Arabi stawał wczoraj o godzinie 9ej rano przed sądem wojennym, któremu przewodniczył Rauf. Odstąpiono od wszystkich oskarżeń, z wyjątkiem zarzutu wzniecenia powstania. Arabi przyznał się do winy. Przewodniczący oświadczył, że sąd przyznanie się do winy przyjmie do swej wiadomości. Wyrok odroczonym został do południa. Cała rozprawa trwała 5 minut.

Kair 4 grudnia. Na sesyi popołudniowej odczytał przewodniczący Rauf wyrok, skazujący na śmierć Arabiego. Chedyw zamienił karę śmierci na dożywotnie wygnanie.

Kair 4 grudnia. W dekrecie zamieniającym wyrzeczoną na Arabiego karę śmierci na karę dożywotniego więzienia, oświadcza chedyw, że kara śmierci wykonaną będzie na Arabim, jeśli ten powróci do Egiptu.

Kursa — Wiedeń 4-go grudnia 2 godzin 30 minut po poł. Renta papierowa 76·70. — Renta srebrna 77·25. — Renta złota 94·60. 6% Renta złota węgierska 119·— — Losy z roku 1860 129 75 — Akcye Banku Narodowego 827·— — Akcye kredytowe 293.— Londyn 119·—. — Dukaty 5·64. — Napoleony 9·47½. — Lombardy 138·80.— Losy 1864 roku 169 50. — Akcye kolei Karola Ludwika 306·— — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 167·50 — Akcye kolei węg.-półn.-wschodn. 159·50. — Anglo-Bank 121·75 Obligacye indemn. galicyjs. 97·75. — Losy prem. węgierskie 117 25.— Akcye kolei Koszycko-Bog. 144·25. — Akcye kolei półn.-zach. austr. 200·75. 6% Listy zast. hipoteczne 100·50.— Marki 58·35 Ruble 116·75.— 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 102·— — Nowa renta papierowa 91·40. — 4% Renta węgierska 85·75 złr.

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 4-go grudnia. 1882 roku. — Banknoty austryac. 171·15. — Krótki Wiedeń 171·25. Krótka Warszawa 199·90. Banknoty ros. 200 45. 5% Listy zast. Polskie 61·30. — 4% Listy likw. Polskie 54·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 131·37 — Akcye austr. kredytowe 503·50.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegara peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	osobowy:	pośpieszny:	wieczorny:
Kraków odjazd:	$10._{45}$ rano	$9._{15}$ wiecz.	$10._{40}$ wiecz.
Lwów przyjazd:	$9._{7}$ wiecz.	$5._{20}$ rano	11 rano.

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd $6._{15}$ rano
Tarnów przyjazd $9._{35}$.

Do Wieliczki: Kraków odjazd: $11._{15}$ w połud.
Wieliczka przyjazd: $11._{46}$ po poł.

Kurs pieniędzy i papierów publ

Kraków 2 grudnia

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	116 75	118 —
Rubel srebrny obrączkowy	1 58	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 25	58 75
Dukat ważny	5 62	5 72
20-frankówka	9 45	9 54
Imperyał ważny	9 70	9 80
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligacye		
5% pożyczka krajowa galicyjska	100 50	101 75
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	97 25	99 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	89 75	91 25
4% " " " " II em.	86 75	88 25
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	97 50	98 75
5% listy " banku hipot.	100 75	102 —
5% listy dłużne galic. zakł. włość.	100 50	101 50
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	92 50	93 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 75	101 75
5% listy zast. " " zwrotne za 40 lat	97 —	98 75
5½% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 –	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 50	102 50
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 50	102 50
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	103 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [za 100 rubli]	98 25	99 50
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [za 100 rubli]	85 75	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 210	304 50	306 25
" " Lwowsko-Czerniowieckiej " 200	167 —	169 —
" banku hipot. we Lwowie " 200	303 —	310 —
" banku gal. dla h. i prz. w Krak " 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	20 25	21 25
Losy miasta Stanisławowa	24 —	25 50

(Przy listach zastawnych: we Lwowie za 100 złr. w. a.; Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodn. w miarę terminu płatn.)

Wiedeń 2 grudnia.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	76 30	76 45
4⅕% " srebrna	76 95	77 10
4% " złota	94 60	94 80
4⅕%, Losy z roku 1854 po 250 złr	117 75	118 50
4% " " 1860 " 500 "	129 50	130 —
4% " " 1860 " 100 "	135 75	136 25
" " 1864 " 100 "	169 —	169 75
" " 1864 " 50 "	168 50	169 50
Losy Como-Renten	40 –	42 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie 10% podat.	106 —	107 —
Bukowińskie " "	98 —	100 —
Galicyjskie " "	97 50	98 50
Morawskie " "	104 —	105 —
Niższo-austryackie " "	105 50	107 —
Wyższo-austryackie " "	104 50	— —
Szląskie " "	110 —	— —
Styryjskie 7% "	104 —	105 —
Siedmiogrodzkie "	98 2	98 80
Węgierskie " "	98 50	99 –
Węgier. z klauz. 1867 " "	95 75	96 25
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	134 —	134 50
6% Renta węgierska złota	118 5?	118 70
4½% " " " (za Ostbahn).	93 60	9? —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	121 50	121 75
Boden-Credit węgierskie . . 140 "	— —	— —
" " austryackie . 80 "	224 —	226
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 "	291 20	291 50
" " węgierskie . 200 "	28? —	282 50
Depositen-Bank . . . . . 200 "	201 —	202 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 "	840 –	850 –
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 "	— —	— –
Austro-węg: Banku (Nat.-Ba.) 600 "	827 —	830 —
Unionbank . . . . . . 100 "	115 –	115 50
Verkehrsbank ogólny . . . 140 "	142 50	143
Wied. Bankverein . . . . 100 "	109 25	109 50
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . . 200 " 5%	166 75	167 25
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	578 —	580 —
Elżbiety . . . . . . 210 " "	209 —	209 50
Linz-Budweis . . . . 200 " "	189 25	189 75
Salzburg-Tyrol . . . 200 " "	178 75	179 25
Ferdynanda Nordbahn . 1050 " "	2700	2705
Franciszka Józefa . . 200 " "	194 75	195 50
Gal. Karola Ludwika . 210 " "	305 25	305 75
Koszycko-Oderberg . . 200 " "	143 75	144 25
Lwowsko-Czern.Jassy . 200 " "	167 75	168 25
Nordwest austr. . . . 200 " "	198 75	199 25
" " Lit. B. 200 " "	219 50	220 —
Rudolfa . . . . . . 200 " "	163 75	164 25
Siedmiogrodzka I . . 200 " "	159 50	160 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 " "	343 25	343 75
Südbahn (Lombardy) . 200 " "	136 —	136 50
Theisbahn (Cisańska) . 200 " "	247 50	248 –
Węg. gal. Łupkowska . 200 " "	159 50	160 –
" Nord-Ost . . . 200 " "	159 75	160 25
" Westb. Stuhlw. . 200 " "	163 —	163 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	118 75	119 25
5% " " " papier. 33 lat	104 75	— —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	101 50	102 50
7% Listy dłużne Włośc. " 20 lat	105 50	106 50
6% Towarzystwa kredyt. " 36 lat	101 40	101 70
5½% " " złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	89 75	90 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	97 75	98 25
5% " " " nowe 37 lat	97 75	98 25
6% " Bank. Hipot. lwow. . . .	101 40	101 80
6% " " Włość. "	100 75	101 50
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 75	101 50
5% Szląsko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 45	100 65
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	— —	— —
5½% " Boden Kredit-Institut . .	100 75	102 -
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . . 300 złr. 5%	93 90	94 10
Alföld-Fiume . . . . . 200 " "	94 80	95 20
" " Em. 1874 . 200 " "	93 50	93 80
Donau-Dampfsch. 100 i 200 " 6%	— —	— —
Elżbiety . . . . . . 100 " 4½%	98 —	98 25
" Em. 1862 . 300 " " "	98 —	98 20
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	101 30	101 50
" Em. 1870 . . . 200 " "	100 25	100 50
" " 1972 . . . 200 " "	101 —	102 75
" Salzb.-Tyr. 1873 200 " "	101 25	101 50
Eperies. Tarn. węg. część 300 " "	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	105 —	105 50
" " wal. austr. . . . "	102 —	102 50
" Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	105 —	106 —
" poż. 14 milion. 1882 . "	106 40	106 70
" poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	104 50	105 –
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 " "	101 10	101 40
" " Em. 1873 . 200 " "	101 10	101 40
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 " "	99 25	99 50
" II " 1871 300 " "	— —	— —
" III " 1872 300 " "	— —	— —
Koszycko-Oderb. . . . 200 " "	96 25	96 50
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 " 4½%	92 70	93 10
" II " 1867 300 " 4%	99 40	99 80
" III " 1868 300 " "	94 50	95 —
" IV " 1872 300 " "	— —	94 –
Nordwestb. austr. . . . 200 " "	101 80	102 —
" " Lit. B. . 200 " "	100 80	101 10
" " Em. 1874 200 " "	— —	— —
Rudolfa . . . . . . 300 " "	98 80	99 10
" Em. 1869 . . . 300 " "	98 80	99 10
" Em. 1872 . . . 300 " "	98 80	99 —
" Salzkam. gut. zł. 300 " "	118 —	— –
Siedmiogrodzkiej I . . 200 " "	90 70	91 –
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	— —	176 50
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	133 75	134 —
" . 200 złr. 5%	117 50	117 90
Theissb.-Gesell. . . . . " "	98 50	99 –
Węg. gal. Łupkow. . . 200 " "	92 35	92 75
" " II Em. 200 " "	89 75	90 25
" Nordost . . . . 200 " "	90 40	90 70
" " złotem . . 200 " "	— —	112 70
" Westbahn . . . . 200 " "	95 —	96 —
" " Em. 1874 200 " "	94 –	95 –
Losy.		
5% Donau Regul. . . złr. 100	114 50	115 50
Premiowe Wiedeńskie . . " 100	124 —	124 25
" Węgierskie . . " 100	116 60	117 —
3% " Tureckie . . fr. 400	25 25	25 75
Kredytowe . . . . . złr. 100	174 25	174 75
Clary . . . . złr. 42	37 75	38 50
4% Donau-Dampfsch. . . " 105	108 —	108 50
Insbrucku . . . . . . " 20	22 —	22 50
Keglewicha . . . . . " 10	19 —	— —
Krakowskie . . . . . " 20	— —	20 50
Ofner (miasta Budy) . . " 40	— —	39 25
Palfy . . . . " 42	34 75	35 25
Rudolfa . . . . . . " 10	18 75	19 25
Salma . . . . " 42	51 50	52 50
Salzburgskie . . . . . " 20	23 —	24 —
St. Genois . . . . . " 42	46 50	47 —
Stanisławowskie . . . " 20	24 25	25 —
4½% Tryesteńskie . . " 105	127 —	127 50
4% " . . . . " 50	63 —	64 —
Waldsteina . . . . . " 21	26 75	27 25
Windischgrätza . . . . " 21	37 —	38 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 64	5 66
20 frankówki	9 47	9 48
Imperyały rosyjskie	9 73	9 75
Funty szterl. angielskie	11 90	11 93
Liry tureckie złote	10 75	10 77
Marki niemieckie za 100 marek	58 35	58 45
Rubel papierowy za 100	117 —	117 25

Lwów 1 grudnia.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	303 —	309 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	97 75	99 —
4% " " " " "	90 25	91 75
5% " " " " 37-letnie	97 75	99 —
6% " " Banku hip. gal.	100 75	101 75
6% " " " włośc. galic.	100 50	101 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	97 50	99 —
6% " pożyczki krajowej	101 —	102 50

Warszawa 1 grudnia.

	płacą rub.|kop.	żądają rub.|kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	98 45
kupon	— —	— –
5% Listy likwidacyjne	— —	86 60
kupon	— —	200

☞ Do dzisiejszego Nru dołącza się prospekt na najtańsze wydawnictwa Księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie, Rynek gł., hotel Drezdeński.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*